SWIĄTYNIA WENERY W KNIDOS.

...... Non murmura vestra columbæ
Brachia non hederæ non vincant oscula conchæ,



W WARSZAWIE
w Drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey
u P. Dufour 1778.

DO CZYTELNIKA.

Po między pismami Prezydenta Montesquieu znayduie się wdzięcznie prozą ułożone Dzieło pod tytułem *Swiątnica Knidy.* Romans ten (tak go sam w Przemowie swoiey nazywa) znalazł się po między Greckiemi Rękopismami, ktore zakupił znany dobrze przez smak swoy w naukach Poseł Francuzki do Porty Ottomańskiey.

Upewnia sam, że tłumaczenie iego iest wiernym, y że się usilnie starał o dokładne zawartych w Authorze piękności wyłuszczenie, tych wdziękow naymniey u siebie nie ceniąc, ktorych w oryginale nieznalazł.

Dopiął nieomylnie zamiaru swego; Dzieło to do tego punktu zdaie się mieć wartość oryginału, iż trzeba ślepo ko-

niecznie oſtrzeżeniu ſamego Montesquieu wierzyć, żeby wziąć go za tłumaczenie.

Przyiemne y choć w żywych kolorach obrazy z ſkromną zawſze delikatnością odmalowane, tkliwe niewinney duszy uczucie z wdzięczną wyrażone ſzczerością, rożne gatunki ſentymentow z ſzczegulną każdemu okryślone iſtotą, ſtała na oſtatek ſmukownego piora grzeczność, ſą zaletą dzieła nayceInieyſzą.

Powaby te z niewymownym odemnie uczute ſmakiem, były mi pochopem do przełożenia piſma na oyczyſty ięzyk. Rzecz ſama y kroy dzieła do Poematu zbliżaiący ſię, były pobudką do Rymopiſmu. Trudność wyrownania wdziękom oryginału, niech czytaiącym będzie ſprawiedliwym powodem do łaſkawego wadom ninieyſzey zabawki pobłażenia.



SWIĄTYNIA WENERY W KNIDOS. (*)

PIESN I.

TAK ieſt przyiemne w Knidzie mieſzkanie Wenerze,
Ze tam bawić, niż w Paphos woli, niż w Cyterze.
Nigdy na świat z górnego Olimpu nie znidzie,
Zeby miłych poddanych nie odwiedzieć w Knidzie.
Uſtawnym obcowaniem tak ich oſwoiła,
Ze kiedy pomiędzy nich widzialnię ſtąpiła,

(*) *Knidos, Amathont, Cythera y Paphos były mieyſca Grecyi, ktorych Królową nazywała ſię Wenera. Tam ona miała ſwoie świątnice, gdzie oſobliwſze ku iey czczeniu uſtanowiono obrządki; Poſąg iey przedziwnym od Praxitela zrobiony kunſztem, w Knidoyſkim złożony był Kościele.*

Nikogo tam nie zdięła boiaźń świątobliwa,
Ktorą przytomność niebian zwyczaynie przeszywa.
Bytność iey, choć się czasem obłokiem zasłoni,
Czuią po wdzięczney włosow przepachniałych woni.
Miasto leży w tym kraiu, na ktory bez miary
Obfite szczodrą dłonią los wysypał dary;
Wieczna wiosna panuie, ziemia urodzaie
Nad zamiar chęci ludu, bez pracy wydaie.
Zimno kwiatow nie zwarza, y wiatr się nie srożу,
Zefir wonnym rozwiia tchnieniem pączek roży,
Buyne łąki, gdzie trzody bez strachu się paszą,
Rożno-barwistym wdzięcznie szmelcem kwiatki kraszą,
Ptaszki w krzakach miłośnym rozkwilaią pieniem;
Lasy wabią odgłosem, strumyki mruczeniem,
Ciepło krzewi zarody, drzewo nie usycha,
Y powietrze mieszkaniec z roskoszą oddycha.

Przy mieście się struktura wznosi niewidziana,
Tę ręka wystawiła samego Wulkana.
Pracował dla niestałey, lecz pięknością dzieła
Pragnął, w płochey bogini by pamięć zginęła
Zniewagi, ktorą niegdyś, zawiścią rozgrzany,
Napasł ią przed samemi złośliwie niebiany. (*)

(*) *Wiadoma iest miłość Wenery z Marsem; Słońce oświeciło wzaiemne ich pieszczoty; Wulkan zawisnk*

Wydać wnętrznych pałacu wdzięków chociaż cienie,
Trudneby, y zuchwałe było zamierzenie;
Wyrazić, iak przyiemne, iakięgo ſzacunku,
Gracye go ſtroiły, ich trzeba ryſunku.
Lśni ſię złoto, dyament, rubiny z kryſztałem;
Lecz maluię bogactwa, piękności nie śmiałem;
W koło pałac prześliczne ſady opaſuią,
Ku ich ozdobie Flora z Pomoną pracuią.
Tam krzak z rożow obrany w pięknieyſze zakwita,
Y gałąź owoc tracąc znow kwiatem okryta.
Tam Wenus z mieyſcowemi gdy bawi Pannami,
Płochemi rzekłbyś, wſzyſtko zburzą igraſzkami.
Lecz trawka, liść zdeptany przez dzielność taiemną,
Y w kolor ſię, y w świeżość odradza przyiemną.
Tam gdy weſołe toczą przy Bogini tańce
Hoże Nimfy Wenery, y kſztałtne mieſzkańce;
Chętnie radość niewinną dzielić z niemi rada,
Skacze ſama, maieſtat na ſtronę odkłada;
Y z pociechą na piękne poglądaiąc koła,
Widzi ſerca niewinne, a weſołe czoła.
W byſtrzeyſzym oka rzucie łąka ſię zieleni,
Ktorą kwiat rozmaity wdzięczną farbą mieni.

Mąż Wenery wyſtawił ich na widok y pośmiewiſko innym Bogom, z tąd urośla nienawiść Wenery przeciwko pokoleniu Słońca.

Tam ſię paſterz z paſterką w zawody ugania,
Wić bukiety na zakład ſtałego kochania.
Kwiat, ktory ona zerwie pięknieyſzy w kolory,
Zda ſię, że ieſt ſadzonym da niey ręką Flory.
Cephé łąkę do koła wodami obliwa,
Krętym drogi wężykiem raptownie przerywa.
Y w zdradnym chyżą Nimfę wſtrzymuie zakręcie,
Aż przyrzekłe lubemu zapłaci ściśnięcie.
Gdy Nimfy dobyſtrego Cephé ſię przybliżą
Wſtrzymane wody, brzegi lekkim ciekiem liżą.
Y iakby od ich nożek odpływać nie miały,
Naſtępne mniey byſtremi ſpotykaią wały.
Niechże z nich ktora w ſtrumień ſkoczy dla kąpieli,
Miłośnieyſzym ſię ſtaie, y pieści ſię śmielij.
Wkoło niey igra, warkocz zwinięty rozpina,
Y by ią mocniey ścisnąć, wyżey ſię ſam wſpina.
Nareście ią od brzegow unoſi, porywa,
Y ſtrachem towarzyſzki wſkroś wſzyſtkie przeſzywa.
Lecz chlubny tym ciężarem, iuż wod ſwych nie pieni
Y na gładkiey ią z lekka piaſtuie przeſtrzeni.
Z żalu, że ſię rozłączyć iuż z Nimfą należy.
To ią do lądu zbliży, to znow z nią odbieży.
Wreście zwolna niechętny na brzeg ią wyſadza,
Y ſtrach ſmutnych kompanek powrotem nadgradza.

Gay ſię na końcu łąki mirtowy poczyna,
Ten droga błędnym coraz zakrętem przerzyna.
Tam kochankowie wdzięcznym zamroczeni cieniem,
Miłośne ſmutki ſzczerym głaſzczą wynurzeniem.
A miłość chcąc ich rany czynić coraz lżeyſze,
Zaprowadza ich ſpołem w zakąty taynieyſze.
Z tym laſkiem bor ſię święty ſtarożytny ſtyka,
Gdzie światłość ledwie błyſzczy bladego promyka.
Poſępnych dębow wierzchy, niedoſiężne okiem,
Zda ſię, że chyba z górnym złączone obłokiem.
Strach zdeyma wchodzącego: Bogowie tam żyli,
Rzekłbyś, nim ieſzcze ludzie z ziemi ſię dobyli.
Doſzedłſzy przecie mieyſca, gdzie ſłońce przyświca,
Na pięknym wzgórku leży Wenery Swiątnica.
To iedno w świecie mieyſce rzetelnie ieſt święte,
Gdzie od Bogini proźby śmiertelnych przyięte.
Tam pierwſzy raz Wenera ſama doświadczyła
Co to miłość, iak dzielna iey nad każdym ſiła;
Poſtrzegła Adonisa, y z tym oka zwrotem
Poczuła zaraz w ſercu ſtrzałę z ziadłym grotem.
„ Dla niegoż to te, rzecze, czuię niepokoie?
„ Kocham go! ach, co mowię? czczę iak boſtwo moie.
„ Niech ſię do mnie mieſzkańcy nie modlą o dary;
„ On w Knidos bogiem, iemu niech palą ofiary."

Z drugiemi niebiankami gdy była wyzwaną,
Komuby pasterz przyznał piękności wygraną,
Tknięta, że z nią zuchwale ktoś się porownywa,
Tam radę nieodstępnych Miłostkow zwoływa.
Chciała wiedzieć, czyli to Bogini przystoi,
Przyiemnemu pokazać Młodzianowi z Troi
Wszystkie wdzięki, powaby w Olimpie wielbione,
Lekką nawet z pieszczeńszych zrzuciwszy zasłonę,
Uroczną pod powiewne włosy taśmę skryła,
Y wdzięczną śnieżne członki wonią pokropiła.
W tym na poiazd łabędźmi zaprzężony wsiędzie
Pewna tryumfu staie z rywalkami w rzędzie.
Długo się pasterz wahał, ku ktoreyby stronie
Skłonił wolą Palladzie chętną, czy Junonie;
Ale raz na Wenerę spoyrzenie rzucone,
Tam omdlało y więcey nie było zwrocone.
W tym z ręku pod iey nogi iabłko wyleciało,
Chciał mowić, lecz zmieszanie wyrokiem się stało.
W tym kościele pomiędzy złotemi gzymsami,
Syn Wenery płochemi wznosił się skrzydłami.
Ledwie nań młoda Psyche (*) raz okiem rzuciła,
Aż strzała, ktorą rani, w nim samym utkwiła.

(*) *Historya Psychy opisana wierszem przez Morsztyna.*

Tchliwey miłości Bożek uczuł, co kochanie,
Westchnął, y drżącym głosem rzecze: tak ia ranię.
Niemogę w ręku strzymać ni łuku ni strzały,
Już bez broni na łono Psychy padł zemdlały.
Tam nayczulszey słodyczy doznawszy istoty,
Ach! ia bogiem, zawoła, lubieżney pieszczoty.
Przy samym do świątnicy choć na krok wstąpieniu,
Każdy się być w radośnym widzi zachwyceniu.
Jakim tam dusza zdięta czuciem, kto opowie?
Takim są w niebie chyba zaięci Bogowie.
Cokolwiek tylko wdzięcznie przyrodzenie zdobi,
Y co przedniego sztuka kunsztowna wyrobi;
Wszystko widzisz w przybytku; obrazy na ścianie
Ledwie nie tchną, tak żywe ich iest malowanie.
Tu się Wenera rodzi: Bogowie zdumieni
Jey pięknością; tu ona z wstydu się rumieni.
Tayne nawet powaby widząc bez odzienia
Nad ten wstyd wdzięcznieyszego nie masz przymilenia.
Tu Mars straszny na wozie zakrwawionym stawa,
Sługębna po nad Bogiem unosi się Sława,
W którą tylko bułatem zamierzy się stronę,
Strach wraz z śmiercią poprzedza romaki spienione.
Już żwawą ztacza bitwę, mężnych sił dobywa,
Y kurz go nie przeyrzanym tumanem zakrywa.

Tam na łożu wonnemi usłanym rożami
Spoczywa, miłośnemi zemdlony nużami.
Wymownym na Boginią powłoczy weyrzeniem,
Twarz poważną przyiemnym miląc uśmiechnieniem.
Roskosze ich rożowym spaiaią ogniwem,
Bliscy szczęścia, westchnieniem rozrzewnieni tchliwem:
Tak wzaiem oczy w sobie zatopione maią,
Ze nie widzą Miłostkow, co przy nich igraią.
W osobnym pokoiku Malarz prawdą szczerą,
Odmalował wesele Wulkana z Wenerą.
Całą tam rzeszę niebian widzisz zgromadzoną,
Wulkan twarz ma mniey smutną, przecież zamyśloną;
Wenus iakby innemi myślami zaięta,
Radości nic nie dzieli, krew w niey lodem ścięta;
Wreszcie z musu mężowi tak rękę podaie,
Ze ią raczey umykać, niż wyciągać zdaie,
Y żeby się na niego więcey nie patrzyła,
Smutne ku swym Gracyom oczy odwrociła.
W bliskim znowu obrazie Bogini Wenera
Puhar z ręki Junony z napoiem odbiera.
Tam Wulkan z szczęścia swego niezmiernie się cieszy,
Wenus wierność przysięga, a Bogow to śmieszy.
Tam daley na weselne porywa ią gody,
Bogowie z ciekawości biegną z nim w zawody.

Ta mu się w rękach szarpie; im bliższa posłania,
Tym się silniey szamoce y uporniey wzbrania;
Aż przypadkiem szczęśliwym tak się przytrafiło,
Że się suknia zagięła, płotno odchyliło.
Mąż skorszy taić wdzięki, niż się pieścić z niemi,
Czym prędzey ich rękami kryie zazdrośnemi.
Tu ią na łoże kładzie lubieżnie ścielone,
Y przyiaźną z pośpiechem iuż spuszcza zasłonę;
Już pono rozpoczyna pieszczoty miłośne,
Natrętny tłum odchodzi, Boginie radośne,
Bogowie zaś się smucą, a na Marsa twarzy
Coś iak zawiść ponura gwałtownie się żarzy.
Wspaniałością Kościoła nader ucieszona,
Sama układa sposob, iak w nim ma być czczona;
Obrządki ustanawia y Swięta wymienia,
W tym mieysću ona razem Bogini y Ksienia.
To pewna, że gdzie tylo świat się do niey modli,
Zamiast wielbić ią czczeniem, ołtarze iey podli.
Tu panienki urodne przez wykwintne stroie,
Powaby iak naywdzięczniey przymilaią swoie.
Im w większym kogo widzą do siebie zapale,
Tym się drożey przedaią ku większey iey chwale.
Tam, niepomniąc co wierność w Małżeństwie ślubiona,
Innego choć raz w życiu cudza pieści żona.

Dary, ktore od niego za wyſtępek bierze,
Na ołtarzu zoſtawia Bogini w ofierze.
Indziey z niewieściałego odrzutki ſtworzenia
Niszcząc ſrogim ſpoſobem dary przyrodzenia,
Oſłabłe reſzty męſzczyzn, w kobicym ubierze
Podłe w świątnicy czynią uſługi Wenerze.
Fałszywym nabożeńſtwem boſtwu poświęcili
Płeć, ktorey mieć niemogą, y ktorą ſtracili.
Lecz w Knidos z takim chciała czczoną być honorem,
Ktoryby nayszczerſzego wielbienia był wzorem;
Tam ogniem ſą święconym miłości płomienie,
Ofiarą tchliwe ſerce, błaganiem weſtchnienie.
Tam każda piękność, takie honory odbiera,
Y takim boſtwem znana, iakim ieſt Wenera.
Więc modły, ktore każdy do ſwey lubey czyni,
Jak do ſiebie nieſione, przyimuie Bogini.
Tam czuli kochankowie w miłey z ſobą parze,
Swięte ſtatku z wiernością całuią ołtarze.
W tey świątyni wzdychaią ci, ktorych zapały
Oziębłość natrafiaią w ſercach twardſzych ſkały;
Tam ich męka nieznośna weſtchnieniem ſię zmnieyſza,
Zorza wdzięczney nadziei cieſzy podchlebnieyſza;
Bogini obietnice ſwe iści nad niemi,
W miarę ich utrapienia czyniąc ſzczęśliwemi.

Zawiść oſtrym pociſkiem choć w serce ugodzi,
Milczeniem bol znieść trzeba, ſyknąć ſię nie godzi.
Rownie wielbić należy kochanek wymyſły,
Jak z pokorą przyimować wyrok nieba ściſły.
Ten iuż ieſt ſprawiedliwſzy, kiedy kto zuchwale,
Przeciw iego ſrogości rozwodzi ſwe żale.
Między łaſki Bogini w Knidos policzony
Tkliwy ogień miłości, y zapał ſzalony.
Kto ſwym ſercem nie włada, y kim miłość rządzi,
Tego Wenus dla ſiebie naywiernieyſzym ſądzi.
Ktokolwiek zaś nie doznał, co miłości ſiła,
Temu do ſwey Swiątnicy wſtępu zabroniła.
Więc z daleka gorliwe do niey modły wznoſi,
Y niewolą nad wolność tęſkliwą przenoſi;
Tę wolność, ktorey chyba ten ſtradać nie zechce,
Kogo żadney ſłodyczy żądza nie załechce.
Wenus na panny w Knidos ſzczegulniey łaſkawa,
Do wielu innych zalet ſkromność im przydawa;
Tym darem kſztałtnie taiąc wdzięki y przymioty,
Jednym ſzacunku, drugim dodaią pieſzczoty.
Lecz w tym mieyſcu dla wiernych kochankow ſzczęśliwym,
Oddać miłość za miłość, pałać ogniem tkliwym;
Szczere czynić wyznanie nayżywſzych płomieni,
Nigdy żadney panienki ten krok nie rumieni.

Do ſerca iey należy wyznaczyć godzinę,
Kiedy czułość miłości ma płacić daninę,
Kiedy, pieſzczotą gaſząc wzaiemne pragnienia,
Uſzczęśliwić kochanka.. aż do zachwycenia.
Lecz nieznaiąc miłości, przecie być powolną,
Nie zowie ſię być czułą, ieſt to być ſwawolną,
Jeſt ſercu wzgardę czynić, ieſt ſentyment kazić,
Y grzechem świętokradztwa Boginią obrazić.
Jey ſyn Knidu mieſzkańcow czyniąc ſzczęśliwemi,
Do ich ſerca pociſki ſtrzela wybranemi.
Kiedy panienkę ſrogość kochanka zaſmuca,
Gdy miłośne iey chęci upornie odrzuca,
Wzruſzony iey weſtchnieniem, ugaſza zapały,
Sam w rzece niepamięci mocząc płoſzczyk ſtrzały.
Gdy dwa ſerca miłości grotem nie tykane,
Dopiero zaczynaią ſmakować odmianę,
Sprzykrzoną tracąc wolność, y razem oboie
Czuiąc wdzięczney ſkłonności pierwſze niepokoie;
On ich ſzczęście przyśpieſza, ogień nieci tchliwy,
Y coraz świeżſze ſtrzały wypuſzcza z cięciwy.
Nigdy ſzczerey miłości ſtygnąć niedozwala,
Albo ią wcale gaſi, albo też rozpala;
Niechce, żeby ciężały wpoł ſtargane pęta,
Skraca nudne oziębłey czułości momęta.

Niemasz

Niemasz tam wyſzukaney umyślnie zatargi,
Ni muszonych powrotow, ni tęschliwey ſkargi;
Wſzyſtko ſię iednym razem z kochaniem urywa,
Nie widać iſkier ognia ktory dogorywa.
Lecz coraz żywsza czułość rzewne ſerca nęci,
Y większa ſłodycz mnieyszą zaciera w pamięci.
Wyrzucił Bożek ſtrzały z ſwoiego kołczana,
Ktoremi ranne były z Fedrą (*) Aryana. (**)
Dzielność ſwoiey potęgi tym ſtwierdza żelazem,
Skutkiem rany ieſt miłość y nienawiść razem.
Okrutnie karze ſerca, gdy tą rani bronią,
Jeſt to piorun Jowiſza wyrzucony dłonią.
Wenera chętnie w Knidos dzieli prace ſyna,
Sama wdziękiem przymila, a on miłość wſzczyna.
Tam panienki codziennie biegną do świątyni,
Każda gorące modły zaſyła Bogini;

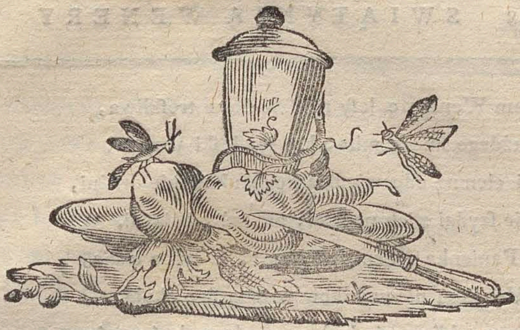
(*) *Fedra ſioſtra Aryany a corka Pasphai y Minosa Krola Krety, była żoną Thezeuſza Krola Athen. Tak ſię zakochała w Hipolicie ſynie z pierwſzego łoża Męża ſwego, że niemogąc zyſkać iego wząiemności, ſama ſię zabiła, rzuciwſzy własnym liſtem w umyśle męża podeyrzenie na ſyna.*

(**) *Aryana wyprowadziła Thezeuſza z ſztucznego labiryntu Minoſa, y ſama z nim uſzła: Lecz od niewdzięcznika porzucona w Wyſpie Naxe. Bachus wziął ią za żonę, y darował iey koronę, ktora w gwiazdę zamienioną była.*

Każda w przyiemnym pieniu czułość swą wywodzi
Rownie szczerą, iak serce, co tę czułość rodzi.
Jedna z nich tak nuciła: „ Już wcale ustały
„ Miłośne dla Tyrsysa w mym sercu zapały.
„ Królowo! nie chcę byś ie na nowo nieciła;
„ Uczyń raczey, niech będę Dafnisowi miła. „
„ Bogini! doday mocy (druga cisżey mowi)
„ Zebym ieszcze taiła miłość kochankowi;
„ Sama na czas wątpliwość o mym przywiązaniu
„ Poźnemu przyda ieszcze słodyczy wyznaniu. „
Trzecia zaś tak śpiewała: „ Uciekam od ludzi,
„ Osobność tylko lubię, zabawa mnie nudzi;
„ Często bez smutku wzdycham, częstom zamyślona;
„ Kocham pono, ach pewnie kocham Korydona. „
Kiedy w roku przypadną uroczystsze święta,
Razem wchodzą w świątnicę chłopcy y dziewczęta.
Tam chcąc wielbić Boginią, ofiar iey nie palą,
Lecz swoią nucąc miłość, tym samym ią chwalą.
Młodzian wierną kochankę wiodąc do ołtarza,
Tę do iey serca czułym głosem pieśń powtarza:
„ Boże! kiedyś na piękną Psychę oczy zwrócił,
„ Tymeś się zranił grotem, ktoryś we mnie rzucił.
„ Rownie z tobą szczęśliwy los teraz ponoszę,
„ Tyś czuł moie zapały, ia twoie roskosze. „

Widziałem to, co piſzę, y ſam w Knidos byłem;
Tamem poznał Temirę, tam ią polubiłem.
Za każdym iey widzeniem, ogień czułem tchliwſzy,
Tam z nią żyć zawsze będę; ktoż nad nas ſzczęśliwſzy?
Jle razy z Temirą poydę do Kościoła,
Nikt mnie w wierney miłości przewyżſzyć nie zdoła.
Jle razy zobaczę Bogini pokoie,
Będę ie miał, Temiro, za mieſzkanie twoie.
W Ogrodzie zrywać będę naypięknieysze roże,
Do twych ie przypnę włoſow, lub na łonie złożę.
Ty ie łagodnym tchnieniem odżywiać przyiemnie,
Y ſtale noſić będzieſz, bo będą odemnie.
Może ią zaprowadzę do gęſtey krzewiny,
Gdzie ſię tyſiączne rożnie krzyżuią dróżyny.
A tam gdy ſię zabłąka.. ale moc kochania
Wyiawiać nayukrytſzych taiemnic zabrania.

SWIĄTY-



SWIĄTYNIA WENERY W KNIDOS.

PIESN II.

W Mieście ſamym w poważney, y świętey iaſkini,
Slicznych Nimf ieſt mieſzkanie, wyrocznia Bogini;
Podziemne tam nikogo nie rażą odgłoſy,
Nie drżą nogi, ani też nie ieżą ſię włoſy.
Nie iak w Delfach, gdzie wyrok nim wątpliwy ſtanie,
Kapłanka na nieznośne ſili ſię łamanie,

Tam Wenera o losy mieszkańcow troskliwa,
Każdego slucha mile, kto iey łaski wzywa:
Ni ciemną odpowiedzią kochankow nie drażni,
Nie szydzi z ich nadziei, ani też z boiaźni.
Panienka rodem z Krety na to tylko czuła,
Zeby tłum niewolnikow w pęta swe okuła,
Sama tchliwą nie będąc, ni chcąc być wzaiemną,
Liczbę raczey, nie wybor, maiąc za przyiemną,
Przyszła do Knidy w wdzięczne ozdobiona stroie,
Płoche lekkich młodzianow wiodąc z sobą roie;
Tego uśmiechem łudzi, ku temu powłoczy
Niezgasłą niby miłość udaiące oczy;
Tamtemu rada słodkie słowko podać z bliska,
Na tego sztucznie mruga, temu rękę ściska.
Na innym wsparła ramię, tego głośno woła:
Zadnego z nich nie kocha, wszystkich chce mieć zgoła.
Kształtna była iak Nimfa, piękna iak Bogini,
A ieszcze stroy wykwintny, wdzięk wydatnym czyni;
Łaskawych pewna losow, przystępuie śmiała;
Widząc ią każda z wiernych kochanek struchlała.
W tym nagle głos okropny z przybytku wypada:
Zdrayczyno! y tuż ieszcze twa się czerni zdrada,
Gdzie ia lubą szczerością rządy moie sławię;
Srogą kary pamiątkę na tobie zostawię.

Prędkiego doznaſz ſkutku nayſurowszey męki,
Serce ci twe zoſtawiam, ale zetrę wdzięki;
Każdego wabić będzieſz kto ci ſię nawinie,
Lecz każdy, gdyby ſmutne zwłoki, ciebie minie
Y mimo zdradne ſztuki y czcze przymilenia,
Umrzesz, lecz pełna wzgardy, pełna zawſtydzenia.
Tu niewiaſta z Nokretis, co miłe pieſzczoty,
Nader podła, za kruſzec przedawała złoty;
Przyſzła oddać Bogini hołd winney ofiary'
W wydarte miłośnikom uſtroiona dary.
Myliſz ſię, rzekła Wenus, na twoim mniemaniu
Sądząc, że ſławę nieſiesz memu panowaniu.
Piękność twoią omylnym łudząca pozorem,
Nie ieſt roſkoſzą, ale roſkoszy kolorem.
Twoie ſerce z naytwardſzey ukowane ſtali,
Dla mego nawet ſyna miłość nie rozpali.
Idź, trwoń pieſzczoty z ludzmi, ktorzy ſię nie wſtydzą,
Wymagać ich od ciebie, choć ie ſobie zbrzydzą;
Ukazuy im twe wdzięki, kto ie raz ogląda,
Bez żalu traci z oczu, ni więcey pożąda,
Nie dbam o twe ofiary, porzuć raczey Knidę,
Samą mi tylko hańbę czyniſz y ohydę.
W tym z Lidyi wſzedł bogacz; ten liczne doſtatki
Zgromadził, wybieraiąc dla Króla podatki.

Temu, rzekła Bogini: prożno ręce wznośisz,
Nie ieſt w mey mocy czynić to, o co mnie proſisz.
Lubom matką miłości, lubo ſercem rządzę,
Niedokażę, byś kochał piękność za pieniądze.
Z trudem zebrane ſkarby na to tylko zdatne,
Ze kiedy wſzyſtko niemi będzieſz chciał mieć płatne,
Potrafisz ſprzykrzyć ſobie, aż do obrzydzenia
To nawet, co naymilſzym wdziękiem przyrodzenia.

Przyſtąpił potym młodzian żyiący w Dorydzie
Aryſtey, widział piękną Kamillę raz w Knidzie;
Już ią kochał, iuż dla niey pałał ogniem tchliwym,
Y w tey miłości ſądził tak ſiebie ſzczęśliwym,
Ze w ſwych modłach Bogini nie proſił o więcey,
Jak tylko by Kamillę kochać mogł goręcey;
Wenus na to: znam twoią miłość, wiem iak ſtała,
Wart ieſteś, żeby ciebie Kamilla kochała;
Mogłabym ią Królowi dać w ślubne przymierze,
Lecz Króle mniey iey godni, niżeli paſterze.

Na reſzcie my z Temirą w te święte podwoie
Zywym ogniem zaięci, weſzliśmy oboie.
Wenus mnie z temi zaraz ſłowami potyka:
„ Wierniejſzego nad ciebie nie znam miłośnika.
Lecz cóż zdołam dla ciebie wyświadczyć, mow ſzczyrze,
Czy ci dodać miłości, czy wdziękow Temirze?

Ach!

Ach! Pani, ięśli moich chceſz wyſłuchać chęci,
Niechay nigdy Temirze nie wyidę z pamięci;
Niechay moim obrazem ſen uśpioną łudzi,
Niech mnie ſzuka ná iawie, ſkoro ſię przebudzi;
Gdym w drodze, niech powrotu ſmutna oczekiwa,
Gdy powrocę, o wyiazd niech będzie troſkliwa,
Y moią zawſze bytność ſądząc za przyiemną,
Niech płacze chwili, ktorych nie ſpędziła ze mną.

SWIĄTY-

SWIĄTYNIA WENERY W KNIDOS.

PIESN III.

Nie masz wſpanialſzych igrzyſk, milſzych do widoku
Nad to, ktore ſię w Knidzie w każdym wznawia roku.
Ktora tylko pięknością z niewiaſt kędy ſłynie,
Choćby była w naydalſzey na świecie krainie,
Każda śpieſzy do miaſta, y nad tym myśl ſili,
Jakim własną urodę powabem przymili.
O wielki idzie honor, o wielką wygraną,
Komu pierwſzość piękności ma być przypiſaną.

Tam urodzenie żadney nie czyni odmiany;
Na rowney położone fzali wfzyftkie ftany;
Krolewna przy pafterce fiadać fię nie zbrania,
Bo fama piękność nofi zafzczyt panowania.
Bogini ieft na czele, ona wfzyftkim rządzi,
Ani fię chwieie, komu pierwfzeńftwo przyfądzi:
Wie bowiem dobrze, że ta nad wfzyftkie pięknieyfzą,
Dla ktorey ona darem była przychylnieyfzą.
Trzykroć ta pierwfzość tobie, Heleno, przyznana,
Już gdy od Thezeufza zoftałaś porwana;
Już drugi raz, gdy pono zezwoliłaś fama,
By cię tchliwą dla fiebie uwiozł fyn Pryama;
Narefzcie w ten czas iefzcze odniosłaś wygraną,
Gdy byłaś Menelemu od Bogow oddaną.
Radością wfkroś przeięty przy twoim powrocie
Zapomniał, że lat dziefięć wycierpiał w tęfknocie;
Los iego, y dwu pierwfzych, tak Bogini mniema,
Jedną słodycz zawiera, y rożnicy nie ma.
Bo Menelas uięty twemi piefzczotami,
Tak był mężem fzczęśliwym, iak ci kochankami.
Naprzod wefzły Koryntki, tych białe ramiona,
Więź ciemnych kryła włosow nieznacznie trefiona.
Za niemi hoże nader Salaminki ftały:
Trzynafty raz dopiero bieg słońca widziąły.

Urodę dziewic z Lesbos skromność ozdobiła;
Jedna do drugiey rzekła: ach! iakżeś ty miła,
Jakże mi są przyiemne twoie przymilenia!
Nigdymem nie widziała takiego stworzenia;
Jeżeli Wenus memi uyrzy Cię oczyma,
Twa piękność nad wszystkiemi pierwszeństwo otrzyma.
Nic okryślić nie zdoła w różnym wyrażeniu
Białości Miletanek, twarzy ułożeniu;
Każda część była piękna, y ieszcze się zdała
Być wrożką niezawodną pięknieyszego ciała.
Z pośrzod wszystkich piękności żyiących na ziemi,
Te samych tylko Bogow byłyby godnemi,
Gdyby w udziele darow szczodrey dla nich ręki,
Nie tak o doskonałość, iak dbali o wdzięki.
Niewiasty z wyspy Cypru z tego się chlubiły,
Ze wiek młody w świątnicy Bogini zpędziły.
Myśmy (rzekły do siebie) oddały Wenerze
Nasze panieństwo, nawet y skromność w ofierze;
Nie wstyd nas naszych wdziękow, ani nas rumieni,
Ze kto lube powaby y pieści y ceni;
Tę śmiałość, y krok wolny szacuiemy drożey,
Niż zbytnią skromność, ktorą byle co zatrwoży.
Widziałem tam panienki pyszney owey Sparty;
Miały ubior bezwstydnie na bokach otwarty;

Jednak fałſzywey biorąc ſkromności poſtawę,
Chciały ieſzcze ſtraconą utrzymywać ſławę,
W tym ſwoiey niewinności ſzukaiąc dowodu,
Że ią ſtracić muſiały z miłości narodu.
Straszne morze! nie wſzyſtko w twych przepaściach ginie;
Beſpieczny z drogim ſkarbem okręt w port przypłynie;
Umiałoś rozigrane ukołyſać wały,
Aby złote ſpokoyni e runo piaſtowały;
Y gdy ſławne płyneły piękności z Kolchidy,
Tyś ie na gładkim łonie przynioſło do Knidy.
Oryanna pomiędzy Lidankami ſtała,
Boginiom ſamym rowna przez powaby ciała.
Sto panienek wyſłane naprzod od ſwey pani,
Niosły dary Wenerze na znak winney dani.
Kandol (*) był ſam przytomny, y więcey był czczony
Dla miłości, niżeli berła y korony.
Każdy w nim moment tchliwie podwaiał kochanie,
Dzień y noc wielbił piękność w ſwoiey Oryanie;
Wzrok iego uſtawicznie ku niey obrocony,
Po lubych błąkał wdziękach, nie był naſycony;

(*) *Kandol Krol Lidyi uwiedziony pięknością żony ſwoiey, ukazał ią w kąpieli faworytowi ſwemu, żeby iey wdzięki wielbił. Ta poſtrzegłſzy Gygeſa wſtydem ogarniona, namowiła go na zabicie męża. Gyges oſiągnął Tron y Oryanę. Niektorzy Krytycy podaią w wątpliwość Gygeſa hiſtoryą.*

Szczęśliwym! rzecze: ale co me szczęście czyni,
Mnie tylko iest wiadomo y drugiey Bogini;
Los moy wtedy większego wart byłby wielbienia,
Gdyby zazdrośne w innych przysparzał życzenia.
Krolowo! zostaw drugim potrzebnieysze stroie,
Porzuć zasłonę, ktora wdzięki krzywdzi twoie,
Ukaż się tylko światu, niedbay o wygraną,
Żąday ołtarzow, y bądź za Boginią mianą.

Na Babilonkach ubior świecił się bogaty,
Miały z szkarłatu złotem wyszywane szaty;
Mniemały, że nikt danku nie weźmie przed niemi,
Gdy ich zbytek kamieńmi osypie drogiemi;
A niektore za dowod urody nosiły
Bogactwa, ktore sobie z piękności zdobyły.

Daley trochę, sto niewiast z Egiptu się tłoczy,
Każda z nich czarne włosy, czarne miała oczy,
Mężowie przy nich stoiąc, to do nich mowili:
Tak chciały prawa, byśmy wam posłuszni byli,
Lecz władza, ktorą wdzięki nad nami wam dały,
Mocnieyszą iest zapewne, niż wszystkie uchwały;
Z takim wasze roskazy pełniemy wyskokiem,
Jak gdyby Boskim były dla ludzi wyrokiem;
Nasze chęci do waszey stosuiemy woli,
Y nie znamy szczęśliwszey, nad naszą, niewoli.

Zazdrość ſwemi pożogi, nigdy was nie męczy,
Wſzakże powinność naſza za wierność wam ręczy;
Waſzey zaś niezłamane dla nas dochowanie,
Samo tylko ſtateczne wroży nam kochanie.
Przynaymniey za tak pewney miłości dowody
Tey od was ſprawiedliwie czekamy nadgrody,
Byście tu o wygraną nie tak czule dbały,
Jak o tchliwe pieſzczoney miłości zapały.
Te w domu oſiągniecie, kędy was przyzywa
Chęć mężow, o nayprędſzy powrot waſz troſkliwa;
Jch umyſł tą boiaźnią zawſze zaprzątniony,
Czy z rownie czułym ſercem, powrocą ich żony.
Przyſzły niewiaſty z miaſta, co liczne kotwice
Aż na dalekie świata zarzuca granice;
Ledwie na pyſzney głowie ozdoby dzwigały,
Y świat do ich ubioru zdał ſię ſkładać cały.
Były także y z kraiu, zkąd ieſt dzień wydany,
Sławne pięknością cory Jutrzenki rumiany.
Te, dla winnego hołdu matce ſwey oddania,
Codziennie przed iey wniściem wſtawały z posłania;
Skarżyły ſię na ſłońce, że iego promienie
Odbierały im miłe Jutrzenki widzenie;
Żaliły ſię na matkę, że każdego rana
Nie więcey od nich była, iak drugich widziana.

Nawet

Nawet niewiaſty z Kadis z końca prawie ziemi,
Przyſzły do Knidy walczyć o piękność z drugiemi.
Płci piękna! w każdym kraiu ty znayduieſz względy,
Twoie miłe powaby wielbione ſą wſzędy,
Lez cię twa prożność częſto daleko uwodzi,
Y wielka tylko ſława twym żądzom dogodzi.
Tu me oczy rozrzewnił widok nader miły;
Dziewice z Knidos wszyſtkie urodą zgaſiły;
Piękne były bez ozdob: za drogie kamienie
Powaby miały, ktore dało przyrodzenie;
Głowę ich wonne dary ozdobiły Flory,
Wdzięczne z świeżym ich licem wyprawuiąc ſpory;
Roża zaś przez nieznaczne poruſzona tchnienie,
Zywſze lekkich Zefirkow nęciła ściśnienie;
A ſuknia w miarę hożey zrobiona kibici,
Tym ſtroynieyſza, że ſame przędły na nią nici.
Jedney piękność raduie, a drugiey rozkwila;
Ale czulſza nad inne nie przyſzła Kamila.
Nie chcę, rzekła, w piękności walczyć o wygraną,
Dośyć, żem dla Aryſta piękną, żem kochaną.
Te igrzyſka Dyanny bytność zaſzczycała,
Y z nikim o pierwſzeńſtwo walki nie ztaczała:
Bo żadna z wielkich Bogiń na to nie przyſtanie,
Zeby śmiało ſtworzenie wniść z nią w porownanie.

Kiedy na iey osobno spoglądałem lice,
Jak Wenus była piękną, bez żadney rożnice;
Lecz skoro ta stanęła, znać było odmianę,
Y Wenery nigdybym nie wziął za Dyanę.
 Wszystkich słusznie zadziwiał widok tak wspaniały;
W rożnych mieyscach narody podzielone stały;
Oczy z iednego w drugie błąkały się kraie;
Tam gdzie słońce zapada, gdzie jutrzenka wstaie;
Gdzie wiosna trwa statecznie, gdzie zimno przenika;
Mniemałem, że świat cały w Knidzie się zamyka.
Wszystkie widząc narody, dopiero poznałem,
Jakim niebo rozdaie powaby udziałem.
Tum iest hardą Pallady pięknością zwabiony,
Ta ma szczerość Dyanny, powagę Junony;
Ta szczupłość wraz z lekkością od Tetydy bierze,
Ta wdzięk Gracyom, czasem ta uśmiech Wenerze.
 Zdawało się, że każdy narod nie iednakiem
Własną skromność wyrażał sposobem y znakiem.
Dziewice co raz inne skazuiąc wabiki,
Rzekłbyś, że łudząc oczy, czyniły żarciki.
Tamta zakryła szyię, skazuiąc ramiona,
U tey skryte są ręce, szyia odsłoniona;
Ta swoią nożkę taiąc, inny wdzięk odkrywa;
Ta bezwstydem, co tamta skromnością nazywa.

Temira tak ieſt piękna, że Bogowie ſami,
Własnego ſwego dzieła uięci wdziękami,
Jlekroć na nią ſpoyrzą, zbytek ſwey pociechy
Miłemi oznaczaią poważnie uśmiechy.
Jedna tylko ze wſzyſtkich Boginiow Wenera,
Z lubą na iey powaby roſkoſzą poziera;
Ze każdy iey wdzięk wielbi, tak ieſt ſzczerze rada,
Jż zawiści nicht z Bogow żartem iey nie zada.
Jako na zaſadzoney kwiatami darninie,
Roża wabi pięknością, y nad inne ſłynie;
Tak Temirę, choć w licznym wdzięcznych dziewic tłumie,
Każdy ią ſamą tylko być piękną rozumie;
W całym gronie y iedney niemiała rywalki,
Wſzyſtkie wraz zwyciężyła, y nie było walki;
Skoro tylko z innemi przyſtąpi do koła,
Wenus raz na nią ſpoyrzy, y Gracyi woła;
Uſtroycie, rzecze, w wieniec Temirę nadobną;
Te waſze zdobią wdzięki, ta do was podobną.

SWIĄTY.



SWIĄTYNIA WENERY W KNIDOS.

PIESN IV.

KIEDY piękna Temira była zaprzątniętą,
Wyrządzaiąc w kościele cześć Bogini świętą;
W zaciſzne odległego gaiu wſzedłem ſtrony,
Kędy tchliwy Aryſtey chodził zamyślony;
Razem go tylko widział, w ten czas, gdyśmy przyśli
Badać, iakie wyrocznia loſy dla nas kryśli.

Scisleyszego nie trzeba nam było poznania;
Bo Wenus tak do ſzczęścia poddanych ſię ſkłania,
Ze na ſamo każdego przyiście Knideyczyka,
Roſkoſzną ſerca wſzyſtkich ſłodyczą przenika,
Taką czuią po długim ſtęſknieni rozdziele,
Dway na koniec złączeni z ſobą przyiaciele,
Ktorzy dawną troſkliwość, dawne umartwienie,
Płacą obficie ſobie przez tchliwe ściśnienie;
Wſpolną oba radością w owey zdięci chwili,
Wneteśmy chętne kroki ku ſobie zbliżyli;
Czuliśmy, że przychylność, ſzczerość poufała,
Coraz to żywiey w ſercach obydwu wzraſtała;
Tchliwa Przyiaźń niebieſkie rzuciwſzy podwoie,
Między nami mieſzkanie zdała ſię mieć ſwoie.
Wſzyſtkieśmy życia ſprawy wyiawili ſobie;
Jam ie zaczął powiedać w takowym ſpoſobie:
Rodziłem ſię w Sibaris, y z młodości chował,
Ociec urząd Kapłana Wenery ſprawował;
Tam mieſzkańcy od pracy y mozołow prożni,
Nie wiedzą, czym ſię roſkoſz od potrzeby rożni.
Te rzemioſła ſurowe prawo wywoływa,
Z ktorych lubo pożytek dla wſzyſtkich wypływa,
Silnych rąk potrzebuią, y ich kołatanie
Czuyne miękkich próżniakow przerywa drzymanie.

Te raczey wynalazki, te kunſzta przenoſzą,
Ktore podwoić mogą wygodę z roſkoſzą.
Skarb publiczny nadgrody hoyne temu daie,
Kto nowe w lubieżności wynalazł rodzaie;
Kto zaś dobrze na pierwſzym ſprawił ſię urzędzie,
Ten żadney ztąd u ludu chwały nie nabędzie;
Jakby nie żył na świecie, w niepamięci ginie,
A trefniś w miłym zawſze wſpominaniu ſłynie.
W tym kraiu żyżność ziemi, nie uſilna praca
Obfitym ſtale zbiorem mieſzkańcow zbogaca.
Tak ſzczodrych nieba darow łaſkawe udziały,
Mniemaſz, że tchliwe niecą wdzięczności zapały?
Owſzem ſzczęśliwe zawſze obiecuiąc życie,
Miękkość tylko y zbytek rodzą w Sybarycie.
Męſzczyźni tak ſą ſłabi, takie noſzą ſtroie
Z tak przyſadnym ſtaraniem piękrzą włoſy ſwoie,
Tak układać potrafią ſztucznie twarz y miny,
Tak długie u zwierciadła ſpędzaią godziny;
Słowem, wſzyſtkie nałogi tak u nich niewieście,
Iżbyś rzekł, że płeć iedna w całym żyie mieście.
Czyć ieſzcze niewiaſt wady, Aryście, wymienię?
Jlekroć o nich wſpomnę, ieſzcze ſię rumienię;
Nie uſilne ſtarania, nie względy ſzanowne,
Ani tchliwe wyrazy, weſtchnienia wymowne;

Ani rospacz kochanka, nic ich nie niewoli,
Same się nadstawiaią z bezwstydney swawoli;
Codzień inne nadzieie, codzień inne chęci;
Dziś się iedno podoba, iutro drugie nęci.
Nie wiedzą, co to kochać, y co być kochane,
To w myśli, co falszywie pieszczotą nazwane.
Tam fawory czuć inney roskoszy nie daią
Nad tę, ktorą istotnie w sobie zawieraią.
Te zaś słodycze, ktore w parze chodzą z niemi,
Te małe bagatelki, co są tak ważnemi,
Te obowiązki, coraz ściśley przyrzeczone,
Te ukradki, co niby nie są postrzeżone,
To wszystko, co szczęśliwą przyśpiesza nam chwilę,
Słowem: zamiast iednego razem zwycięstw tyle;
Tyle pieszczot, nim zmysły ostatnia zachwyci;
Takich roskosz nieznaią dotąd Sybaryci.
Gdyby ieszcze panienki płochość dopuszczoną,
Choć pod lekką skromności taiły zasłoną,
Mogłyby się podobać tym cnoty pozorem,
Lecz, czy ktorą wstyd wdzięcznym przymilił kolorem?
Wszystko widzieć przywykła, wszystkie słyszeć słowa,
Nigdy oczu, ni uszu zwrocić nie gotowa;
Mieszkańcy zawsze w mnostwie uciech zatopieni,
Tak codzienną roskoszą zbytnie nasyceni,

Ze

Ze nie tylko w czułościach nie ſą wykwintnemi,
Ale nie znaią, iaka rożność między niemi;
Powierzchowność ich tylko zda ſię być weſoła:
Lecz czyż iaka rozrywka długo cieſzyć zdoła?
Ta co dziſiay obrana, iutro ich nie bawi,
Y iutrzeyſza ſię ſprzykrzy, nim ſię inna ziawi;
Prożno kto co wymyśla, y prożno odmienia,
Wſzyſtko ſtaie ſię nowym ſpoſobem nudzenia.
Co większa, żadna roſkoſz oziębłey ich duſzy,
Chociaż pełnym ſłodyczy uczuciem nie wzruſzy,
A przykrość, iaką ledwie kto inny poczuie,
Spokoyność im odbiera, y mękę ſprawuie.
Wſzak z nich ieden całą noc powieki nie zmruży,
Gdy mu w łożku dokucza zgięty liſtek roży;
Jch ſiła tak przez gnuśną miękkość oſłabiona,
Ze pod małym drętwieią ciężarem ramiona;
W lekkim mdleią powozie, choć na gładkich drogach,
Y ledwie ſię utrzymać potrafią na nogach.
Każdy więc, lubo nigdy nie ieſt zmordowanym,
Całe życie na krześle ſpoczywa wyſłanym;
A kiedy w inſzym mieyſcu gnuśnieć mu przypadnie,
Tak zmęczony, że ledwie mdłemi członki władnie;
Nie zdatny machać bronią, ani dźwigać zbroi,
Przed obcemi ucieka, a ſwoich ſię boi;

Y byle kto chciał Panem nad nim ſię ogłoſić,
Gotow podłe na karku iarzmo chętnie noſić.
Kochałem zawſze cnotę, y bogow ſię bałem;
Przeto ſkoro porządniey iuż myśleć umiałem,
Sprzykrzywſzy ſobie długie w Sibaris mieſzkanie,
Rzekłem: kto niewieściuchem, niech ſię tu zoſtanie;
Wart ieſt, by go Sibaris przyięła za ſyna,
Moią zaś inna będzie oyczyzną kraina.
Już tedy oſtatni raz wſzedłſzy do świątyni,
Gdzie Ociec częſte czynił ofiary Bogini,
Twoy Kościoł, o Wenero! (wyrzekłem te ſłowa)
Porzucam, lecz me ſerce winną ci cześć chowa;
Jakikolwiek odległey kąt ziemi oſiędę,
Wſzędy czyſte kadzidło palić tobie będę
Ktore wonnieyſzą pewnie wznieſie ktobie parę,
Niż to, co Sybaryta pali na ofiarę.
Już tedy wyiechałem, iuż ſtanąłem w Krecie;
Gzież ſmutnieyſze kochania pamiątki na świecie!
Tam dotąd ieſt w całości ow Juniec miedziany,
Zdatną Dedala ręką kunſztownie odlany;
Y że w nim Paſiphai (*) lubieżney zapały
Miłym dla niey złudzeniem ſkutek odebrały.

(*) *Paſiphae Corka Słońca y Nimfy Perſeis, była żoną Minoſa. Wenera mſzcząc ſię urazy ſwey przeciw Słońcu, wzniecila w niey miłość do białego Byka.*

Tam ieſt labirynt, w ktorym zdradne drog zwracanie,
Dowcipne bezſkutecznym ſprawiło kochanie;
Tam w grobie nieſzczęśliwey Fedry leży ciało,
Nad ktorey czarną zbrodnią ſłońce ſię zdumiało;
Tam Aryadny można zobaczyć świątynie;
Choć ią w dzikiey lubownik zoſtawił krainie,
Przecież biedna bynaymniey na to nie płakała,
Ze ſię takiemu zdraycy płocha uwieść dała.
Tam pałac Jdomena (*) w pamięci odnawia,
W iaką go nieſzczęśliwość chęć przyiazdu wprawia.
Lecz czyliż w ſwym powrocie y Grekowie inni,
Za ſzczęśliwſzych od niego ſądzić ſię powinni?
Kto ſię na ſtraſzney morza wściekłego głębinie,
Pomyślnie z niebeſpiecznych przypadkow wywinie,
Ten ſkoro w domu ſwoim nieſzczęśliwy ſtanie,
Gorſze nad wſzyſtkie śmierci odbiera karanie;
Wenerę bowiem na ſię maiąc zaiątrzoną,
Z niewierną, z iey dopuſtu, chciał ſię pieścić żoną,
Y z ręki, ktorą dawniey mile był ściſkany,
Czułe ſerce ciężkiemi przebite ma rany.

(*) *Jdomenes Krol Krety, po dobyciu Troi powracaiąc nazad do kraiu ſwego, podczas wielkiego na morzu ſzturmu, uczynił ślub, iż pierwſzy obiekt, ktory na lądzie Krety zobaczy, odda w ofiarę Neptunowi. Syn przeſtrzeżony o powrocie Oyca, z przywiązania naypierwſzy ku niemu wybiegł.*

Więc ten wyſep Bogini obrzydły rzuciłem,
Tym chętniey, że me ſzczęście iey miało być dziłem;
Wſiadłem na okręt, ktory tęga ſzturmu ſiła
Do Lesbos, mimo wolą ſternika wpędziła:
Lecz y tey także wyſpy nie cierpiąc Bogini,
Zadnych obywatelkom dobrodzieyſtw nie czyni;
Nie widziałem, by ktora od niey w darze miała,
Zdobiącą duſzy ſkromność y ſubtelność ciała.
Wenero! zapal prawe w ich ſercu płomienie,
Niech ſię ludzkie nie wzdryga więcey przyrodzenie.
W Mitylenie, gdzie głowna Lesbianek ſtolica,
Zrodzona Sapho, (*) czulsza nad inne dziewica,
Sioſtra Corek Pamięci, ale nieſzczęśliwa,
Płonie ogniem, ktorego nigdy nie pozbywa,
Właſne ią wdzięki nudzą, y ſobą ſię brzydzi,
Swoiey płci zawſze ſzuka, choć iey nienawidzi.
Czyż podobna, okrzyknie, by prożne zapały
Tak nieznośnym ſpoſobem komu dokuczały?
Boże miłości! cięźſze ſtokroć twoie rany,
Gdy ie szydząc zadaieſz, iak gdyś rozgniewany.

(*) *Sapho dla byſtrości dowcipu y pięknych dziel w Rymopiſmie dzieſiątą Muzą nazwana. Zakochała ſię w Phaonie, młodym Lesbianie; w tym niemogąc wzaiemney wzniecić miłości, w rozpaczy z Cypla Leaucad w morze ſkoczyła.*

Wreſzcie kiedy y ztamtąd ochotniem popłynął,
Los tak chciał, żem okrętem do Lemnos zawinął;
Ta wyſpa bezbożnością kray Lesbian przenoſi,
Nicht tu o żadną łaſkę Wenery nie proſi;
Co więcey, nie ma w Lemnie Bogini kościoła:
Niechcem czci, ktora, prawią, ſerca miękczyć zdoła.
Częſto Wenus bezbożne karała w nich ſprawy,
Lecz oni zniosą karę bez żadney poprawy;
Y owszem im dotchliwiey ich zaciętość karci,
Tym oni w ſwoim błędzie bardziey ſą uparci.

Chciałem koniecznie znaleść taką cząſtkę ziemi,
Ktorey mieſzkańcy Bogom byliby miłemi;
Wiatrom ſię znow porzucam, y do Delos płynę;
Tam dłużey bawię, świętſzą znalazłſzy krainę:
Ale czyli dla tego, że Bogowie ſami
To przeczuć pozwalaią, co ſię ſtanie z nami;
Czy że znanie przyſzłości człeku ſię zoſtaie,
Kiedy boſtwo iſtotę z ſiebie duſzy daie;
Poczułem, że ten wyrok, co mym ſzczęściem włada,
W innym ie dla mnie kraiu niechybnie zakłada.
Gdy raz w nocy w tym ſłodkim znalazłem ſię ſtanie,
Gdzie lekkie wſzyſtkie zmyſły uſpokaia ſpanie,
A duſza więcey w ten czas czuiąc w ſobie ſiły,
Zda ſię, że zrzuca więzy, ktore ią gnębiły,

Uyrzałem piękność, ale zdięty podziwieniem,
Nie wiedziałem, Boginią, czy była ſtworzeniem.
Nadobnym ſkrycie wdziękiem cała przymilona,
Nie tak piękna iak Wenus, tak luba iak ona;
Zaden członek w iey twarzy nie był doſkonały,
Razem zaś wſzyſtkie wzięte ſerca zachwycały.
Widząc poſtać takową, nie byłbyś zdumiony,
Ale ſłodkim uczuciem na wſkroś przenikniony.
Ciemne włoſy niedbało ſpadłe na ramiona,
Lecz y tą niedbałością wdzięczniey przymilona;
Kibić iey była hoża; minę taką miała,
Jakiey żadna wymowa opiſać nie śmiała,
Jakiey udanie w rozpacz wprowadza malarza,
Y iaką ſama tylko natura obdarza.
Poſtrzegłſzy mnie y moie widząc podziwienie,
Uśmiechła ſię, o Boże! iakież uśmiechnienie.
Jeſtem druga z Gracyi, Wenus cię upewnia,
Rzekła tym wdzięcznym głoſem, co ſerce rozrzewnia:
Ze ieźli ią w Knideyſkim uwielbisz kościele,
W niezawodnym odbierzeſz ſzczęśliwość podziele.
W tym ucieka; Ja w iedne chcąc za nią biedz ſtrony,
Już nic nie widzę, iużem ze ſnu ocucony.
Zal mi ſię tylko zoſtał, że tak znikła wcześnie,
Y radość, że przynaymniey widziałem ią we śnie.

Wyiechałem więc z Delos, y w Knidzie ſtanąłem,
Tam zaraz, mowić mogę, że miłością tchnąłem.
Czułem, ah! nie opiſzęć mey w ten czas czułości!
Jeſzczem nie kochał, alem wzdychał do miłości;
Y w mym ſercu poſtrzegłem te pierwſze zatlenia,
Ktore bytność pięknego roznieca ſtworzenia.
W tym trochę poſtąpiłem, aż na dalſzey łące,
Zobaczyłem panienki z ſobą igraiące;
Tak miłym pociągniony natychmiaſt widokiem,
Zaraz ku nim poſpieſznym puściłem ſię krokiem.
Coż to? czy mi ſię zmyſły, rzekę, pomieſzały?
Nie kocham, a mam wſzyſtkie kochania zapały;
Do oſob, ktorych oczy nie widziały moie,
Serce lgnie gwałtem, czuiąc dla nich niepokoie.
Zbliżyłem ſię, poſtrzegłem Temirę przyiemną,
Zdala mi ſię ſtworzoną, żeby żyła zemną;
Na nią tylko patrzałem, iakby ſama była,
Umarłbym, gdyby oczu ku mnie nie zwrociła.
Bogini! ieśli dobroć twoia dla mnie ſtała,
Zechce mnie uſzczęśliwić, iakeś obiecała;
Uczyńże, niechay znaydę ſzczęście w tey paſterce,
Wſzyſtkich innych ſię zrzekam, ta moie ma ſerce;
Ta ſama przez wzaiemne potrafi kochanie,
Twe zpełnić obietnice y moie żądanie.

SWIĄTY.

SWIĄTYNIA WENERY W KNIDOS.

PIESN V.

GDYM mą czułość okryślał, Aryſtey w tey chwili
Wzdychał, pomniąc na ſwoią miłość ku Kamilli.
Chcąc ſercu przynieść ulgę, y koniec wzdychaniu,
Proſiłem, by o ſwoim powiedał kochaniu.
Zadne u mnie z ſłow iego nie zginie w pamięci,
Bo iednym bóſtwem oba ieſteśmy natchnięci.
Nic ſię takiego, rzecze, w całey mey powieści,
Coby cię potrafiło zadziwić, nie mieści.
Przypadkiem mym, ieſt czułość ſerca mego tchliwa;
Ztąd tylko roſkoſz, albo przykrość na mnie ſpływa;

Z miłości ku Kamilli ſzczęście me wynika,
Y w niey ſię cała życia mego treść zamyka.
Sławne to Miaſto Knida, Oyczyzną Kamilli;
Rodzice iey w naypierwſzym poważeniu byli;
Piękną ieſt, y ſkład twarzy tak u niey ſzczęśliwy,
Ze kto ią zna, iey obraz noſi w ſercu żywy.
Każda z niewiaſt te tylko otrzymać by rada,
Od Bogow wdzięki, ktore Kamilla poſiada;
Męſzczyźni zaś raz widząc, zapewne by chcieli,
Zeby ią zawſze, albo nigdy nie widzieli.
Stan wyſmukły, wſpaniałe y ſkromne ruſzenie,
Weſołe, y być tchliwym gotowe ſpoyrzenie,
Dobrane w twarzy członki, lice z różą w ſporze,
Powaby w tak ſzczęśliwym zgromadzone zbiorze,
Iż mniemaſz, że z nich każdy tym iey końcem dany,
Zeby miłośne ſercom zadawała rany.
Lubo w ſtroiach nie ſzuka ozdoby Kamilla,
Przecież ią więcey ubior, niż inne przymila;
Rozumem ſwym przyiemną w każdym roſkosz ſprawia,
Choć ten częſto natura piękności odmawia;
Słowem: każdego umyſł zabawić wydoła,
Umie być y poważna, y ſkromnie weſoła.
To myśl twą zaſtanowi rozſądna iey mowa,
To znowu, iak Gracye poigrać gotowa;

Im kto więcey dowcipu w sobie samym czuie,
Ten w dowcipie Kamilli tym bardziey smakuie;
Gdy ią słyszysz mowiącą, nie rzekniesz inaczy,
Tylko że się przez usta serce iey tłumaczy.
Czy się ruszy, czy iaką rozpocznie zabawę,
Przyiemną niewinności widzisz w niey postawę.
Te wdzięki tak smakowne, te powaby hoże,
Łacniey człek ieszcze czuie, niż postrzegać może.
Uważ, czy moy los z czyim może być zrownany?
Wszak ia kocham Kamillę, y iestem kochany.
Gdy mię widzi przy sobie, niewymownie rada,
Kiedy zaś odeyść muszę, zaraz w smutek wpada;
Y iakbym bez niey przykre mogł prowadzić życie,
Każe sobie nayprędsze obiecać przybycie;
Ustawnie ią o moim upewniam kochaniu,
Zna tę miłość, y wierzy szczeremu wyznaniu;
Przecież iakby pierwszy raz słyszała te słowa,
Za każdym oświadczeniem radość dla niey nowa.
Jlekroć ią rzetelnie szczęściem mym nazywam,
Tyle razy odpowie: ia z tobą szczęśliwam;
Słowem: czułością swoią do tego mnie skłania,
Iż ledwo iuż nie wierzę, żem wart iey kochania.
Widywałem Kamillę miesiąc niemal cały,
A wyznać, że ią kocham, nie byłem dość śmiały.

Y taką miałem boiaźń w pierwszey owey dobie,
Ze taiąc miłość, nawet nie wierzyłem sobie.
Jm moim w ten czas oczom zdała się pięknieysza,
Tym nadzieia mych życzeń była niepewnieysza;
„ Kamillo! widząc twoią postać tak przyiemną,
„ Sądziłem się niegodnym mieć ciebie wzaiemną.
„ Jużem cię chciał zapomnieć, iużem tyle razy
„ Pragnął, w sercu piękności twey zatrzeć wyrazy:
„ Lecz szczęściem! płonne było w tym moie staranie,
„ Twóy obraz został w sercu y być nie przestanie.
„ Dawniey mi się podobał szumny szelest świata,
„ Terazbym rad w ustroniu ciche spędzać lata;
„ Przedtym wyniosłość rożne wzniecała życzenia,
„ Teraz być z tobą, celem iest mego pragnienia.
„ W owczas chętnie odległe chciałem zwiedzać kraie,
„ Teraz się przykrą męką każdy odiazd zdaie;
„ Y to mieysce me serce oyczyzną obiera,
„ Gdzie się twoie, Kamillo, mieszkanie zawiera;
„ Zgoła, co nie iest tobą, co ciebie nie tyka,
„ Wszystko to iak nic warte w oczach moich znika.
Gdyby zemną Kamilla naydłużey mowiła,
Jeszcze o swey miłości ma powiedzieć siła,
O tym, mniema, że wspomnieć nigdy nie pamięta,
Co tylekroć przysięga stwierdziła iey święta.

Słyſząc to, taka radość ſerce moie bierze,
Zebym iey dłużey ſłuchał, niby iey nie wierzę;
A im żywſze powtarza wyrazy Kamilla,
Tym mnie ſłodſzym uczuciem w ten moment rozkwila;
Aż miłą wſpolnych zawſze upewnień oſnowę,
Przerwie milczenie tkliwſze nad wſzelką wymowę.
Kiedym był od Kamilli na czas oddalony,
Mowię, com widział, albo ſłyſzał z każdey ſtrony:
Lecz ona ku mnie oczy obracaiąc ſkromnie,
Praw, rzecze, czy mnie kochaſz? czyliś myślał o mnie?
Jeżeli ſię nic z tego od ciebie nie dowiem,
Słuchayże, okrutniku! co ia tobie powiem.
Czaſem ſiedząc naytkliwſzą czułością zaięty,
Slicznemi ieſtem od niey rękoma ściśnięty;
Tyś ſmutny! rzecze, prawda: lecz to zaſmucenie
W nader ſłodkie kochankow wprawia zachwycenie.
Niewiem, dla czego czuię łzy po moiey twarzy,
Wſzak ciebie iednakowa miłość dla mnie żarzy.
Niewiem, czemu ſię w ſmutną myśl teraz zaciekam,
Niemam ſię na co żalić, y przecie narzekam;
Lecz mię w tym rozrzewnieniu zoſtaw ieſzcze proſzę,
Niech wzdycham na me troſki, y na me roſkoſze.
Gdy w zapałach miłości duſza moia płonie,
Nie czuie ſzczęścia, chociaż na iego ieſt łonie.

Teraz lubą tchliwością wdzięcznie rozrzewniony,
W tym nawet czuię rofkofz, żem ieft zafmucony;
Nie chciey ocierać oczu ręką dobroczynną,
Wfzak gdy ieftem fzczęśliwym, mnieyfza że łzy płyną.
Częfto na mnie Kamilla weyrzawfzy przyiemnie,
Aryście, z trofkliwością pyta: kochafzże mnie?
Czyż nie znafz mey miłości?.. powiedz przecie iaka?..
Miłość moia ku tobie zawfze ieft iednaka,
Y iedno, ktorem dawniey czuł ktobie kochanie
Z tym, ktore teraz czuię, idzie w porownanie.
Każdy z tych, którzy piękną Kamillę poznali,
Oddaiąc hołd przymiotom, wielbi ią y chwali;
Tak mnie zaś żywo tyka dana iey pochwała,
Jakby mnie więcey ieszcze niż iey podchlebiała.
Kiedy fię kto znayduie obcy między nami,
W ten czas tak fię wdzięcznemi tłumaczy flowami,
Że czuiąc, iak iey mowa fercu nader miła,
Wolałbym, żeby raczey nic nam nie mowiła.
Kiedy komu przyiazne czyni oświadczenia,
Zoftać tym przyiacielem, moie fą życzenia;
Y znowu nigdy takiey niechciałbym odmiany,
Myśląc, iżbym w tym razie przeftał być kochany.
Kamillo! ftrzeż fię uwieść fałfzem obłudnika,
Nie wierz wfzyftkim każdego flowom lubownika;

Gdy z nich który upewnia, że cię kocha tchliwie,
Gotowem ſam przyświadczyć, że mowi prawdziwie;
Lecz, że cię rowno zemną kocha: ieżli powie,
Nie wierz, ia kocham więcey, świadczcie mi Bogowie.
Gdy ią widzę po długiey idącą rowninie,
Ledwie z wielkiey radości rozum mi nie ginie.
Jm ią lepiey poznaię, im bliżey przychodzi,
Tym żywſzą nieſpokoyność w ſercu moim rodzi.
Przy niey, rzekłbyś, że duſza ciało me porzuca,
Przechodzi do Kamilli, y że ią ocuca.
Częſto gdy ſam z nią ieſtem w przychylney uſtroni,
Niewinney, choć ukradkiem, pieſzczoty mi broni,
Y znowu w teyże chwili, acz rownie niewinną,
Pierwſzą ſłodząc ſurowość, łaſkę czyni inną;
Ani przez to zdradliwych ſideł nie natęża:
Lecz raz ſkromność, drugi raz miłość ią zwycięża.
Chcąc oboygu dogodzić, radaby zarazem
Łagodne zezwolenie modz złączyć z zakazem.
Czyż nie wieſz, żeś ieſt, rzecze, odemnie kochanym,
Nie doſyć ci na ſercu dla ſiebie ziednanym?
Chciey, mowię, w ten błąd popaść, w ktory miłość wprawia,
Jey zaś zbytek zupełnie od winy wymawia.
Jeśli kiedy me ſerce nieſtałym ci będzie,
Niech Parka w ten czas moich dni więcey nie przędzie

Niech ſądzi, że to dla mnie oſtatnia godzina,
Y paſmo życia mego niech napoł przecina.
Przykrą dla mnie to życie męką by ſię ſtało,
Pomniąc, iaką w kochaniu roſkoſz ſerce miało.
Tuśmy ſię oba wzaiem czule rozrzewnili,
Aryſtey umilkł, żeby myślał o Kamilli.



SWIĄ-

SWIĄTYNIA WENERY W KNIDOS.

PIESN VI.

CZUŁĄ myślą zaięci, coraz idąc dalij,
Zwolnaśmy ſię w nieznane ſtrony zabłąkali;
Y długo błędnie kroki pomykaiąc drżące,
Przecieśmy na obſzerney znaleźli ſię łące.
Idąc po drodze, którą wdzięczne kwiaty ſłały,
Zaſzliśmy do okropney na oſtatek ſkały.

Ciemną biorąc iaſkinię za ludzkie mieſzkanie,
Weſzliśmy: przebog! iakież ſatalne zbłąkanie;
Ledwiem tam wſunął nogę, włos ſię z ſtrachu ieży,
Drżę cały, y krew w żyłach niezwyczaynie bieży.
Coraz to żywſze w ſercu czuiąc niepokoie,
Niebaczny! chciałem ieſzcze zwiękſzyć troſki moie;
Przez nieznaną w te lochy pociągniony rękę,
Wnidźmy! wołam, choćby też więkſzą ponieść mękę.
Tam iaſne ſłońca nigdy nie doydą promienie,
Zgniłe duſi powietrze, a wiatr ani wienie.
Przy pierwſzym zaraz wſtępie Zawiść nas ſpotkała;
Bardziey mi ſię ponurą, niźli ſtraſzną zdała;
Smutek, bladość, milczenie, około niey ſtały,
A ciężkim wzlatał ſkrzydłem nudow orſzak cały;
Chuchnie na nas, y rękę ku ſercu nam zmierzy,
A potym gdy nas obu po głowie uderzy,
Aż nam w oczach y myśli, od tey zaraz pory,
Okropne, bez uſtanku, ſtały dziwotwory.
Nieſzczęśni! idzcie, rzecze, głębiey w tę iaſkinię,
Poznać możnieyſzą ieſzcze nademnie Boginię.
Daley ſtraſzliwe Boſtwo ku nam ſię pomyka;
Na głowie iego ziadłych wężow mnoſtwo ſyka.
Po ogniu, który ſwemi ſkrzyły ięzykami,
Poznaliśmy Zaciekłość ſtoiącą przed nami;

Okrutna, w gniewie ku nam przyſtąpiwſzy z bliſka,
Wyrywa z kłębu węża, y na mnie nim ciſka;
Chciałem go ſilnym zaraz uduſić ſchwyceniem,
Ale mi ſię do ſerca ſzybkim wśliznął mknieniem.
Z początku na tak dziwny przypadek zdrętwiałem,
Y co ſię zemną działo, wcale niewiedziałem;
Lecz ſkoro ſię trucizna po żyłach rozciekła,
Mniemałem, że m ſię doſtał na ſame dno piekła.
Gwałtownym duſza moia goreiąc zapałem,
Zdała ſię nazbyt moim ścieśniona być ciałem;
Y tak ſię nieſpokoynym w owey czułem toni,
Zem ſądził, iż tuż z biczem Jędza za mną goni.
Już nic nami z Aryſtem kierować nie zdoła,
Sto razyśmy iaſkinią zbiegali do koła;
To w zaiadłość, to w zawiść obydwa wpadamy;
Raz, Temiro! drugi raz, Kamillo! wołamy.
Y gdyby te, choć z ſwemi ſtanęły wdziękami,
Obiebyśmy właſnemi rozdarli rękami.

Na reſzcie zaczęliśmy dzień poſtrzegać biały,
Lecz światło nam przykrzeyſze, niż ciemności ſkały.
Tak długą maiąc nużą wycięczone ſiły,
Padliśmy; y ſpoczynek nie był dla nas miły.
W niczym znaleść niemogłem bólom mym ulżenia,
Ni z oczu łez wycisnąć, ni z ſerca weſtchnienia.

Częſto czułość nieznośną męką ſię wyſila,
Y dla mnie ſpokoynieyſza naſtąpiła chwila.
Już cichym ſłodko byłem zaięty uśpieniem,
Lecz ſen ſmutnym me rany odnowił widzeniem;
Zdało mi ſię, żem w ten czas widział tyle razy,
Straſznieyſze dla mnie ieszcze od poczwar obrazy.
Sniło mi ſię, ach! nie śmiem, wyrazić tey mary,
Ze Temira nie miała dochować mi wiary;
Słowem, com tylko w myśli układał na iawie,
To śpiąc, iakby w iſtotney widziałem poſtawie.
Coż to? czy nic mey doli, rzekę, nie odmienia?
Tak światło dla mnie przykre, iak y nocne cienia.
Temira nawet ſama, gdyby ſroga ięndza,
Zadney na mą katownię męki nie oſzczędza.
Ktoby to zgadł, by zgubić Temirę w pamięci,
Było teraz iedynym celem moich chęci?
Tu mnie zwyczayna znowu zaiadłość porywa,
Niech moy przyiaciel dłużey, wołam, nie ſpoczywa.
Wſtań, Aryście! y bieżmy obydwa w zawody,
Zabiiać buiaiące po tych łąkach trzody;
Niech paſterzom złość naſza pamiętną ſię ſtanie:
Czemuż ich uſzczęśliwia ſpokoyne kochanie?
Lecz czekay, widzę, pono Miłości świątynię;
Skruſzmy poſąg, y kościoł zoſtawmy w perzynie;

A tocząc woynę ſtałą z tym bóſtwem z żwawością,
Rowną za naſze męki płaćmy zaiadłością.
Bieżemy więc przez pola, przez niwy, przez gaie,
Chęć zbrodni wykonania ſkrzydeł nam dodaie;
Wſzyſtkie w gwałtownym pędzie przeſkakuiem tamy,
Po wzgorku do kościoła Bachuſa wpadamy.
Bogowie! iakże waſza niezmierzona ſiła!
Wſzak nas owa zaiadłość zaraz odſtąpiła;
Y widząc ieſzcze w ten czas naſze roztargnienie,
Samośmy tylko w ſobie czuli zadziwienie.
Wielki Boże! zawołam: raczże przyiąć, proſzę,
Dzięki, ktore do tronu twoiego zanoſzę;
Nie tak, żeś chciał ſzalone uśmierzyć zapały,
Lecz, żeś od zbrodni umyſł odwrócił zuchwały.
W tym z bliſka przyſtąpiwſzy, rzekliśmy do Kſieni:
Jeſteśmy łaſką twego Boga zaſzczyceni;
Wſzak ſkorośmy w te święte wkroczyli podwoie,
On przykre ułagodził w ſercach niepokoie;
Tak ſłodkie odbieraiąc w pierwſzym wſtępie dary,
Chcielibyśmy mu winney hołd oddać ofiary;
Tę gdy godną Boſkiego Ołtarza znaydziemy,
Zaraz ią przy twych nogach pokornie złożemy.
Gdy ofiara śmiertelnym ginąc miała cioſem,
Aryſtey w ten czas czułym odezwał ſię głoſem:

Bachuſie! miłą to ieſt dla ciebie roſkoſzą,
Kiedy wdzięczną na twarzach ludzie radość noſzą;
Lube bierzeſz uciechy za hołd z naſzey ſtrony,
Y od ſzczęśliwych tylko chciałbyś być wielbiony;
Twa dobroć ſłodko zawſze poſtępuiąc z nami,
Krótkim czaſem naſz rozum zbłąkaniem omami;
Lecz gdy go inne Bóſtwo ſrogo w nas przytłumie,
W ten czas twoia moc tylko ożywić go umie;
Gdy czarna Zawiść miłość krępuie w niewoli,
Twoia ſiła z okropney wywiąże ią doli;
Y czyniąc nas wolnemi od iey panowania,
Do ciemney ią iaſkini znowu nazad wgania.

Jak tylko przy ołtarzu ofiara poległa;
Cała ſię zgraia ludu około nas zbiegła.
Już w ten czas ſpokoynieyſzy, powiedałem Kſieni,
Jakeśmy byli w iamie Zawiści męczeni;
Aż huczne głoſow z graniem połączonych brzmienie,
Raptem moie y wſzyſtkich przerwało mowienie.

Wyſzliśmy więc z Kościoła, w tym po naſzey ſtronie,
W licznym widziem Bachantki pląſaiące gronie;
Giętkim o twardą ziemię bluſzczoprętem biły,
Zwyczayne wraz okrzyki z całey hucząc ſiły;
A ſtary Sylen, ſiedząc na ośle za niemi,
Ledwie wſtrzymywał głowę zwieſzoną ku ziemi;

Ogromne za ciężarem ſwoim lecąc ciało,
Po inney w takt ſię ſtronie co moment wahało.
Za niemi Pan na flecie przygrywał weſoło,
Satyry Króla ſwego otaczały w koło;
Radość z miłym nierządem wſzędy na przemiany,
Wznawiały żarty, pienia, igraſzki y tany.
Na reſzcie iechał Bachus na wozie złożony,
Czterema Tygryſami poważnie ciągniony;
Takim nad Gangeſowym widziano go brzegiem,
Weſołość, y zwycięſtwo ſzły za nim ſzeregiem.

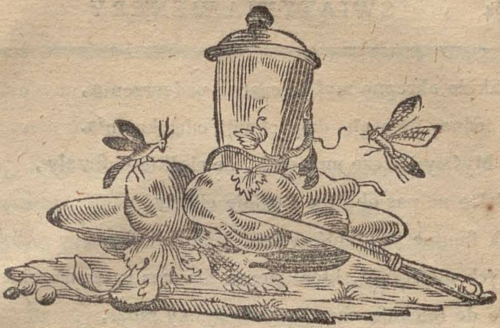
Przy boku iego piękna ſtała Aryana.
Krolewno! ieſzcze w ten czas łzami byłaś zlana.
Skarżąc na Tezeuſza niewierność dla ſiebie,
Kiedy koronę twoią, Bachus złożył w niebie;
On twoie otarł oczy; gdyby zaś twe żale,
Jeſzcze aż dotąd ſerce rozrzewniały ſtale,
Ten Bog byłby przez twoie w ſmutku zatopienie,
Nieſzczęśliwſzy od ciebie, choć ieſteś ſtworzenie.
Pomniy: iak te do ciebie tchliwie wyrzekł ſłowa:
„ Kochay mnie, wſzak Tezeuſz wiary ci nie chowa;
„ Niech więc nigdy w pamięci twoiey nie poſtanie,
„ Niewierność nawet iego, nie tylko kochanie.
„ Zeby zaś moia miłość była nieprzerwaną,
„ Odtąd cię nieśmiertelną czynię, Aryano!

Widziałem iak z powozu wyſiedli oboie,
Aryana w przybytek wnioſſzy kroki ſwoie,
Boże kochany, woła, tu odtąd mieſzkaymy,
Tu z wzaiemney do ſiebie miłości wzdychaymy.

„ Zdarzmy to naſzą łaſką, niechay w tey krainie,
„ Luba radość panuie, y nigdy nie minie.
„ Wſzak tam, gdzie ſerc Królowa rządow ſwych udziela,
„ Słuſznie, by z nią panował razem Bog weſela;
„ Y mieſzkańcow darami zaſzczycaiąc ſwemi,
„ Już ſzczęśliwych uczynił ieſzcze ſzczęśliwſzemi.
„ Czuię to, o moy Boże! iże każda chwila,
„ Coraz to bardziey moie kochanie zaſila.
„ Czyż ieſzcze taki moment ma bydź ſpodziewany,
„ Gdzie byś mogł bydź odemnie goręcey kochany?
„ To widzę nieśmiertelnych ieſt tylko udziałem,
„ Zeby zbytnim miłości goreiąc zapałem,
„ Jeſzcze mogli co moment, nad wſzelkie mniemanie,
„ Co raz to więcey ſwoie pomnażać kochanie;
„ Jm to ieſt oſobliwſzym udzielone darem,
„ Więcey zyſkać, niż było nadziei zamiarem.
„ Y mnieyſze znaleść w ſobie podniety do chęci,
„ Niż łodycz, ktorą czuią, ſzczęściem ſwym zaięci.
„ Ty mi będziesz niezgaſſych celem tu płomieni,
„ Tu nic zgoła twoiego ſerca nieodmieni;

„ Wierz

„ Wierz mi, tu tylko można tchliwe czuć zapały,
„ W niebie nadto zaprząta umyſł wielkość chwały.
„ Więc gdy ten tłum w rozrywkach uyrzysz zatopiony,
„ Chciey tażke oczy w ten czas z moiey zwrocić ſtrony;
„ Niech me łzy, radość nawet, y częſte wzdychanie,
„ Uſtawnie zaręczaią za moie kochanie.
Tu ſię Bachus uśmiechnął do ſwey Aryany,
Y w święte ią kościoła poprowadził ściany,
My zaś obydwa razem, z lubym Przyiacielem,
Wdzięcznym czuliśmy ſerca wzruſzone weſelem.
Widząc iak Sylen huczał, wziąwſzy z bluſzczu tyki,
Poſzliśmy dopomagać tańcow y muzyki.



SWIĄTYNIA
WENERY
W KNIDOS.

PIESN VII.

IUZ w ten czas, gdy z Aryſtem obydwaśmy ſpołem
Rozſtali ſię na zawſze z Bachuſa kościołem,
Zdało nam ſię, nieſtety! iże męki one,
Do czaſu tylko były dla nas zawieſzone.
Prawda, nie tak zaciekłość w ten czas nami miota,
Ale nas ſtraſzny porwał ſmutek y tęſknota;

Tak że okropne myśli, czarne podeyrzenia,
Y iedney nam nie dały chwili odetchnienia.
Myśmy ieſzcze mniemali, że ciężkie poſtrzały,
Które na nas okrutne Boginie ciſkały,
Za ſmutne powinniśmy brać tylko wrożenie
Tych nieſzczęść, które chowa dla nas przeznaczenie;
To do Bachuſa nazad wrocić byśmy radzi,
To znowu nas do Knidy winna chęć prowadzi;
Chcielibyśmy w Wenery zobaczyć kościele,
Kochania y Zawiści naſzych wdzięczne cele;
Ale ta roſkoſz, którą rodzi poſpolicie,
Zbliżone ukochaney oſoby przybycie,
Tak że duſza iuż wczeſnym przeczuciem ſzczęśliwa,
Zda ſię, że piie ſłodycz, którey oczekiwa;
Ta, mowię, roſkoſz tchliwym ſercom nader miła,
W tęn czas od nas obydwu doznaną nie była.
. . Kto wie, rzecze Aryſtey, czym ieſt zaprzątniona
Kamilla, może znaydę u niey Ligdamona?
Może że ſłodkie ſłowka iuż ſzepce do ucha?
O Boże! czy ich tylko z roſkoſzą nie ſłucha?
. . . Tyrſyſa bytność, mowią, w Knidzie ſpodziewana,
Od ktorego Temira tak była kochana;
Kochał ią, pewnie dotąd tym płomieniem pałą,
Czyż miłość ku Temirze może być nieſtała?

Trzeba będzie wątpliwe teraz ztaczać boie
O ſerce, które zawſze ſądziłem za moie.
.... Ongi gdyśmy ſię razem w grono zgromadzili,
Ligdamon nucił pioſnkę o moiey Kamilli.
Jakżem przecie niebaczny! wſzażke te pochwały,
W uſtach wſpołmiłoſnika, ſłodycz dla mnie miały.
.... Pamiętam, y to z myśli wyniść mi nie może,
Tyrſys raz dla Temiry świeże przynioſł roże;
Słyſzałem, że do ſwego przypiąwſzy ie łona,
Z Tyrſyſa łaſki, rzekła, dziſiem uſtroiona.
Czemuż rękami memi, ten bukiet zerwany,
Nie był w oczach Temiry na tych miaſt zdeptany?
.... Nie dawno wraz z Kamillą chciałem na ofiarę,
Oddać Bogini wiernych Synogarlić parę:
Lecz przed ſamym Kościołem poſtrzegłem zdumiały,
Że mi z ręku obydwie w górę odleciały.
.... Na twardey drzewa korze oſtrym raz krzemieniem,
Związałem właſne imie z Temiry imieniem;
Tamem wyrznął miłości wſpolney te wyrazy,
Które z lubym czytałem czuciem tyle razy;
Codzień tam przybiegałem, aż iednego rana,
Starte były litery, y cyfra zmazana.
.... Kamillo, niech twe ſerce boiaźnią przenika,
Oſtatnia naytchliwſzego rozpacz miłośnika.

Wſzak ſię ſmutnym ta prawda częſto ſkutkiem iści,
Ze rozdrażniona miłość rowna nienawiści.
.... Kogo przy mey Temirze z Knideyczykow zoczę,
Pewnie y do kościoła nawet za nim wſkoczę;
Nic go od winney iemu kary nie zaſłoni,
Choć przy nogach Wenery zginie z moiey dłoni.
Tym żalem gdy ſię każdy z nas w kolej unoſi,
Zaſzliśmy gdzie Bogini wyroki ſwe głoſi.
Już lud w niezmierney liczbie w to mieyſce zebrany,
Rozigranego morza wyrażał bałwany.
Ten przez tłum niecierpliwy ciśnie ſię z daleka,
Ten z odpowiedzią wraca, tamten ieſzcze czeka.
My też oba z Aryſtem w ow gmin ſię wtłoczyli,
Szczęśliwy! iuż od ſwoiey ściśnięty Kamili,
Już pewien, że kochanym, a ia w tey godzinie,
Szukam moiey Temiry z utęſknieniem w gminie.
Znalazlem ią na reſzcie, y za iey widzeniem,
Dawnąm poczuł zaciekłość z równym natężeniem:
Lecz w ten moment gdy śliczne oczy ku mnie zwraca,
Przyiemną zaraz ſercu ſpokoyność przywraca.
Tak Bogowie za iednym ſkinieniem zrzenicy,
Wraz do piekielney Jędze wpędzaią ciemnicy.
Jleś mnie łzow koſztował! Temira zawoła,
Trzykroć ſwą drogę ſłońce obiegło do koła;

Mniemałam, że cię w ow czas oczy me ſtraciły,
Wſzyſtkie ieſzcze drżą we mnie na te ſłowa żyły;
Nie badałam wyroczni, czyliś dla mnie tchliwy,
Stroſkana chciałam tylko wiedzieć czyliś żywy.
Zgadniy iaka odpowiedź była mi oddana,
Oto, żem ieſt od ciebie ſtatecznie kochana.
Daruy, rzekłem, Temiro, zważ nieſzczęścia moie,
Zawiść tak ciężkie w ſercu wzniosła niepokoie,
Że gdyby kiedy ktobie odmienić ſię miało,
Gniewemby nie miłością iuż w ten czas pałało;
Lecz Bogi, w których ręku dni moich władanie,
Rozum mi odiąć mogą, ale nie kochanie.
Teraz okropna boiaźń ciebie utracenia,
W tę miłą dla mnie korzyść ieſzcze ſię zamienia,
Że większą czuię słodycz w ſzczęściu niezrównanym,
Być od ciebie Temiro tak tchliwie kochanym.
Podź więc, niech cię w ſamotny gaik zaprowadzę,
Niech tam zbytkiem miłości winę moią zgładzę.
Wſzak to zbrodnią przeciwko kochaniu niezmierną,
Sądzić ciebie Temiro, żeś była niewierną.
Nigdy Gay Elizeyſki więcey nie ieſt miły,
Chociaż go ſamych Bogow ręce zaſadziły.
Tym celem by tam Duſze od nich ulubione,
Spokoynie wiecznym ſzczęściem były zachwycone.

Ani lasy Dodońſkie, (*) kędy Dąb wyſoki,
Wdzięczney Ludziom przyſzłości ogłaſza wyroki;
Ani ogrod trzech Corek Heſpera wſpaniały,
Gdzie ſię drzewa pod złotem owocem zginały,
Nic pięknieyſzego niemasz, nie było nad gaie,
Którym bytność Temiry ozdoby dodaie.
Pomnę koło nas Satyr ſzybkim nader krokiem,
Pędził za Nimfą rzewnym łez zlaną potokiem;
Zobaczy nas y chyże wnet kroki zatrzyma:
Wy, rzecze, rozmawiacie do ſiebie oczyma.
Wy, wzaiemnie zaięci tchliwym rozrzewnieniem,
Szczęśliwi, wſpolnym ſobie płacicie weſtchnieniem;
A mnie na tym wiek ſmutny iedynie przebywa,
Sledzić kędy ſię dzika Paſterka ukrywa;
Smucę ſię, kiedy niewiem w którey ſkryta ſtronie,
Storazym nieſzczęśliwſzy, kiedy ią dogonię.
Młoda Nimfa, w ſamotney przechodząc zaciſzy,
Weſtchnie, ſkoro nas tylko mowiących uſłyſzy:
Boże miłości! czyniſz twe razy cięższemi,
Ze ie częſto uśmiechy poprzedzaſz wdzięcznemi.

Ty

(*) Lasy Dodońſkie *były w Epirze. Kapłanka owey wyroczni po wdzięcznym ſzumie wytryſkaiącego zrzó-dła, z pod ſtarego bardzo dębu, tłumaczyła szczęśliwą zawſze pytaiącym ſię przyſzłość.*

Ty zdarzaſz nagłe mego kochanka przybycie,
Chcąc przez rozdział przykrzeyſzym uczynić mi życie.
Tam nad czyſtym Apollo ſpoczywał ſtrumieniem,
Dyanna go przywiodła pędząc za Jeleniem.
Poznałem go po zwykłey Niebianow drużynie,
Po urodzie, po włoſach, y po wdzięczney minie.
Stroił Cytrę, co twarde przywabiała ſkały,
Straſzne lwy gdyby martwe, ſłuchaiąc iey, ſtały.
My zaś z Temirą poſzli w głębſze laſu cienia;
Próżno o nasze uſzy wdzięczne biły brzmienia.
Zgadniy, gdziem znalazł miłość, gdzie ona przebywa?
Oto na ślicznych uſtach Temiry ſpoczywa,
Po tym zaś do śnieżnego udaie ſię łona,
Ztamtąd zlata do nożek, wſzędy znaleziona;
Na reſzcie ſię pod piękne ukrywa kolana,
Tambym Jey ſzukał, gdyby Temira ſpłakana,
Temira, mowię, w gniewie rozwodząc ſwe żale,
Nie była mnie w gwałtownym wſtrzymała zapale.
Tu ſię miłość w oſtatnim razie kiedy ſchroni,
Już iey trudno, tak lubey opuścić uſtroni.
Tak gdy czuła ptaſzyna do gniazda przyleci,
Zda ſię, że ią ſtrach, miłość przywiąże do dzieci,
Y choć iuż chciwa ręka zbliża ſię do brania,
Nie zlata, owſzem dzieci ſkrzydłami zaſłania,

K

Przebog! w Temirze zawſze ſrogość dla mnie iedna
Zadna ſkarga litości w ſercu iey nie ziedna;
Zadnego w niey nie czynią ſkutku rzewne proźby,
Surowſze po nich ieſzcze oświadczyła groźby.
Na reſzcie, iuż zacząłem trochę bydź zuchwały,
Lecz ſkorom widział gniewną, z ſtrachum zadrżał cały.
Chcąc ią więc ułagodzić, do łzow ſię udałem,
Ale mnie odepchnęła, y z żalu zemdlałem;
Gdyby życia niedała ręki ſwey zbliżeniem,
Weſtchnienieby oſtatnim było odetchnieniem.

Ach! daleko ieſt więkſza ſrogość, rzecze, w tobie;
Jam twey śmierci niechciała, ty mnie chceſz mieć w grobie
Albo otworz grożące iuż zgonem twe oczy,
Albo moie żal ciężki na wieki zamroczy.

W tym mnie ściśnie, dawnieyſzą czułość znowu wznawia,
Lecz nadziei do winy, przebóg! nie zoſtawia.

KONIEC.

PO-

POSŁANIE
DO
TEMIRY MOIEY.

TY, którey lubych pełne ſłodycz wdzięki,
Niemożna w równym okryślić wyrazie,
Jeżli to dzieło Twoiey doydzie ręki,
Poznay twoy portet w Temiry obrazie.
Tobie zapewne byłby należyty,
Piękności wieniec od Gracyi wity.

Te iednak wdzięki, choć ie przyrodzenie
Skupiło w Tobie, w zbiorze tak ſzczęśliwym,
Nie takby żywe wzniecały płomienie,
Gdyby Twe ſerce nie miało być tchliwym.
Tak iak Temira, piękna tak iak ona,
Czułością ieſteś więcey przymilona.

Często Lubownik, kiedy mu ſię zdarzy,
Zobaczyć obraz ſwoiego kochania,
Zywym zaięty podobieńſtwem twarzy,
Bierze go chciwie do przemalowania;
Czy zrowna ſztukę, wcale ſię nie pyta,
Y ſamo tylko podobieńſtwo chwyta.

Takież ſą mego ſtarania zamiary,
Ty tylko ſama ieſteś mi na myśli,
Te, ktoreć nieba udzieliły dary,
Y Twoią duſzę pioro moie kryśli;
Braknie mi pewno na wdzięcznym kolorze
Dość, że kopia przypomni o wzorze.

Ale iuż wſzyſtko wyiawię ci ſzczyrze,
Co do tey pracy było mi zapałem;
Te ognie, które czuł ktoś ku Temirze,
Ja w moim ſercu także poſtrzegałem;
Było mi lubo za iednymże razem,
Kryślić mą miłość wraz z Twoim obrazem.

Kiedy więc raczyſz w ſpokoynieyſzey chwili,
To dla rozrywki przedſięwziąść czytanie;
Jeżeli w ten czas ſerce twe rozkwili,
Wzaiemnie ſtałe tey pary kochanie,
Chciey z Twą czułością to złączyć wſpomnienie,
Ześ równo-trwałe wznieciła płomienie.